

Moje miejsce w rodowodzie Jezusa

Są momenty w życiu, kiedy wydaje się, że jest ono zlepkiem nieszczęśliwych wydarzeń i że Bóg się nami nie interesuje. Jednak liturgia Adwentu pokazuje, że jesteśmy w centrum zainteresowania Boga.

Trzeci tydzień Adwentu zawsze jest momentem przełomowym w oczekiwaniu na przyjście Pana.

Rozpoczyna go Niedziela Radości

(Gaudete), kiedy fioletowy kolor szat liturgicznych wyrażających pokutę na ten jeden dzień zostaje zastąpiony kolorem różowym, wyrażającym radość, że jesteśmy już za połową adwentowego oczekiwania. Dzisiaj może nie bardzo widzimy już różnicę między trzecią a pozostałymi niedzielami Adwentu, jednakże w średniowieczu, szczególnie w Rzymie, zmiana była dość istotna. Papież sprawował w bazylice św. Piotra w trzecią niedzielę Adwentu o północy uroczystą liturgię, w czasie której śpiewano hymn Chwała na wysokości Bogu, grano na organach, przystrajano ołtarz kwiatami (czego nie wolno było robić w pozostałe niedziele Adwentu ze względu na mocno podkreślany charakter pokutny tego okresu). Nakładał wtedy również ornat koloru różowego, który symbolicznie obwieszczał bliskość Zbawiciela,



będąc przedsmakiem radości ze zbliżających się świąt Narodzenia Pana. Kolor różowy był mieszanką fioletowego koloru adwentowego postu i umartwienia, z białym kolorem radości i świętowania Bożego Narodzenia.

W trzecim tygodniu Adwentu również wypada dzień 17 grudnia, który formalnie rozpoczyna drugą część Adwentu, czas bezpośredniego przygotowania na Boże Narodzenie. Dlatego dzisiaj zatrzymamy się dłużej na rodowodzie Jezusa Chrystusa, który jest odczytywany właśnie 17 grudnia.

Na początku...

Mam świadomość, że często kiedy w Kościele czytany jest rodowód Jezusa, czyli szereg często niewiele dla nas znaczących imion, już po minucie się wyłączamy. Jednak ta wyliczanka imion nie jest starożytną książką telefoniczną i wbrew pozorom ma sens. Zostało w niej ukrytych wiele tajemnic.

Pierwsza z nich kryje się już na początku: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama...”. Kiedy sięgniemy do oryginalnego tekstu greckiego, przeczytamy tam słowa Biblos geneleos, czyli „Księga/Biblia rodowodu”. Możemy tu znaleźć odwołanie do pierwszego słowa całej Biblii, które w tłumaczeniu greckim zostało oddane jako genesis: („Na początku Bóg stworzył...” Rdz 1, 1). Czy to przypadek, że pierwsze księgi obu testamentów rozpoczynają się tak samo? A jak jeszcze zobaczymy, że w 5. rozdziale Księgi Rodzaju znajdziemy rodowód całej ludzkości rozpoczynający się w greckim tłumaczeniu od słów: Aute he biblos geneleos... (Oto rodowód potomków Adama – Rdz 5, 1), zauważymy, że ewangelista Mateusz tłem swojej Ewangelii uczynił Stary Testament, a dokładnie Pięcioksiąg Mojżeszowy, czyli Torę (Prawo). W ten sposób chciał pokazać, że Jezus przynosi na ziemię Nową Torę, która jest Prawem Miłości.

Księga rodowodu

Ale za wyrażeniem Biblos geneleos – „Księga rodowodu” kryje się jeszcze coś więcej. Polskie tłumaczenia praktycznie zawsze pomijają to pierwsze słowo „księga/biblia”. A ono jest istotne, żeby zobaczyć, że lista przodków Jezusa nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, ale że rodowód jest księgą napisaną przez Boga, jest – jeśli można tak powiedzieć – „biblią” w Biblii, a każde pojawiające się w niej imię jest Bożym słowem w historii Jezusa. Bożym słowem jest Abraham, Ojciec wiary. Bożym Słowem jest Dawid, wielki król, który się pogubił i zgrzeszył, ale znalazł Boże przebaczenie. Bożym słowem w końcu jest Maryja, niepokalana, całkowicie Bogu oddana i wierna. Ale Bożym słowem jesteś również i ty. Z twoim grzechem, słabością, ale i z twoją wiarą, pięknem i dobrem, które czynisz. Rodowód Jezusa Chrystusa zaprasza cię do tego, abyś popatrzył w historię swojego życia i zobaczył, że ona ma sens, że tu nic nie jest przypadkowe. Nawet jeśli ci się wydaje, że twoje życie nie jest niczym innym niż stertą trudnych i bolesnych doświadczeń, że Bóg się tobą nie interesuje i już dawno o tobie zapomniał, to dzisiaj się pomyśl, że Bóg trzyma twoje życie w swoich rękach i tka z niego kolejny fragment historii zbawienia.

Biblijna matematyka



Szczególne miejsce w rodowodzie Jezusa zajmuje król Dawid. Na ten związek między Dawidem i Jezusem zwraca uwagę liturgia Adwentu, która przynajmniej kilka razy nazywa Jezusa różdżką z pnia Jessego bądź korzeniem Jessego. Symbolika ta znajduje swoje źródło w Izajaszowym proroctwie: „I wyrosnie różdżka z pnia Jessego, wypuści się odrośl z jego korzeni” (Iz 11, 1). Tę ideę odrośli wyrastającej z korzenia możemy już odnaleźć u Hioba. W momencie, w którym Hiob traci wszystko, kiedy targany na zmianę rozpaczą i nadzieją, zastanawia się nad sensem swojego życia, z odrobiną zazdrości patrzy na ścięte drzewo, mówiąc: „Drzewo ma jeszcze nadzieję, bo ścięte, na nowo wyrasta, świeży pęd nie obumrze” (Hi 14, 7). Ze ściętego, wydawałoby się, że martwego drzewa, może wyrosnąć nowa odrośl, nowe drzewo. Tak też z Izraela, który przez niewierność grzechu i łamanie przymierza wydaje się drzewem ściętym, obumarłym, może wyrosnąć nowa odrośl, nowe drzewo, i to jeszcze wspanialsze. Właśnie to kryje się w symbolice różdżki z pnia Jessego, którą jest Jezus.

Jesse był ojcem króla Dawida, który w szczególnie trudnych momentach historii Izraela był gwarantem, ostoją spełniania się Bożych obietnic. Dlatego też w narodzie wybranym zrodziło się przekonanie, że Mesjasz będzie potomkiem Dawida. Symbolika ta znalazła swoje odzwierciedlenie w sztuce, szczególnie w ikonografii prawosławnej, gdzie istnieje przedstawienie nazywane drzewem Jessego. Na samym dole, niczym korzeń drzewa, jest Jesse pogrążony we śnie, z niego zaś wyrasta wielkie drzewo przedstawiające jego kolejnych potomków. Zwieńczeniem, samą koroną drzewa jest postać Maryi z dzieciątkiem na rękach.

Tę samą symbolikę drzewa Jessego odnajdziemy w rodowodzie Jezusa, który jest podzielony na trzy części. Od Abrahama do Dawida mija 14 pokoleń, od Dawida do przesiedlenia babilońskiego 14 pokoleń, i od przesiedlenia do Jezusa, który rodzi się z Maryi – 14 pokoleń. Liczba 14 nie jest tu przypadkowa.

Musimy się tu trochę pobawić w biblijną matematykę. 14 jest sumą trzech cyfr: $4 + 6 + 4$. W języku hebrajskim każdej literze alfabetu przyporządkowana jest cyfra. 4 oznacza literę dalet. 6 natomiast literę waw. Suma liczb $4 + 6 + 4$ daje nam zatem wyrażenie DWD, które zwokalizowane, brzmi Dawid. Rodowód pokazuje, że Jezus naprawdę jest potomkiem Dawida, a nawet kimś znacznie większym niż Dawid. Jezus jest obiecanym Mesjaszem, Jezus jest Królem, Jezus jest Drzewem Nowego Przymierza, które wyrosło z solidnego fundamentu Starego Testamentu. W Jezusie spełniają się wszystkie obietnice Boga, czego szczególnie doświadczył Jan Chrzciciel.

Największy z proroków

To właśnie św. Jan, którego spotykamy w Ewangelii zarówno drugiej, jak i trzeciej niedzieli Adwentu, jest najlepszym przewodnikiem po ścieżkach Adwentu. Jest tak dlatego, że sama osoba Jana jest swoistym adwentem, całe jego życie jest podporządkowane misji przepowiadania i przygotowania na przyjście Pana.

W kluczowych momentach dziejów Bóg wzbudza ludzi, którzy mają rozpocząć nowy etap historii zbawienia. Tymi ludźmi byli patriarchowie i prorocy. Przyszedł jednak taki moment, kiedy Bóg wzbudził proroka, który jest „więcej niż prorokiem” (Łk 7, 26), w którego misji i przepowiadaniu spotkają się wszystkie wcześniejsze proroctwa i wszystkie etapy przygotowania. Jan nie przynależy do Starego Testamentu tak, jak wcześniejsi prorocy. On jest na przełomie testamentów, bo Jan nie tylko, że zapowiada przyjście Mesjasza, ale również Go wskazuje.

Sam Jezus nazywa swojego kuzyna, Jana, największym narodzonym z niewiasty (Łk 7, 28). Czym sobie Jan zasłużył na taki tytuł? Odpowiedź jest dwojaka: niczym i równocześnie wszystkim. Nie zasłużył sobie

niczym, ponieważ Jego wielkość bierze się z łaski powołania. A tajemnica powołania nie dotyczy zasług, ale wolnego wyboru Boga. Ale równocześnie ta niczym niezasłużona łaska nie trafia w próżnię, ale spotyka człowieka, który ją przyjmuje i z nią współpracuje. I w tym sensie Jan wszystkim, całym swoim życiem, zasłużył na tak wzniosły komplement z ust Jezusa. Jan całym swoim życiem zapowiada, kim jest Baranek, który gładzi grzechy świata.

Świadectwo śmierci

Szczególnie jest to widoczne w Ewangelii trzeciej niedzieli Adwentu. To moment, kiedy Jan zostaje uwięziony, Jego misja dobiega końca. Wskazał już Baranka Bożego, ochrzcił już Jezusa. Wie doskonale, jak trudna była Jego misja wzywania ludzi do nawrócenia. Wie, że tak często jego słowa odbijały się od ludzkich serc jak od skały, gdyż ci przywiązani do swojego grzechu nie chcieli nic zmieniać. „Obawiają się wymagań miłości. (...) Jan musi potrząsnąć ludźmi tkwiącymi w obojętności. To jest tragiczna cecha jego misji. Jest całkowicie podporządkowany Temu, który ma przyjść. Musi więc dźwignąć ciężar obojętności świata. Świadek światłości zмага się z ciemnościami” – napisze o misji św. Jana francuski teolog Jean Daniélou. Właśnie teraz Jan siedzący w ciemności herodiańskiego więzienia sam zмага się z ciemnością, która zdaje się podstępnie wpełzać niczym wąż do Jego serca, w którym rodzi się pytanie: „Czy się nie pomyliłem, czy to na pewno Ten, który miał przyjść”?

Z tym pytaniem Jan wysyła swoich uczniów do Jezusa, u Niego szuka ostatecznego potwierdzenia sensowności swojej misji. Jezus odpowiada enigmatycznie, mówiąc, żeby opowiedzieli Janowi o tym, co widzą i słyszą. Jan doskonale rozumie tę opowieść, bo ona jest wypełnieniem Izajaszowego proroctwa o misji Mesjasza: „niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, głusi słyszą,

umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię”. Jednak Jan zrozumiał z tej historii jeszcze jedno, że jego misja jeszcze się nie skończyła, że musi jeszcze swoim życiem zapowiedzieć jeden i to najważniejszy wymiar misji Mesjasza.

Bo Jezus opowiedział Janowi o wszystkich znakach zapowiadanych przez Izajasza, z wyjątkiem jednego, który pominął, i trudno sądzić, że było to proste przegapienie. Jezus nie wymienił proroctwa: „Pan mnie posłał (...) by zapowiadać wyzwolenie jeńcom i więźniom swobodę” (Iz 61, 1). Jan siedzący w więzieniu zrozumiał, że ostatnią jego misją jest zapowiedzieć swoją śmiercią plan zbawienia – krzyżową śmierć Jezusa Chrystusa. Właśnie tutaj wypełnił się do końca program życia Jana: „Ja mam się umniejszać, aby Jezus mógł wzrastać”.



Światło w ciemności

Swoją śmiercią Jan najgłośniej wezwał nas wszystkich do nawrócenia i pokuty. Bez słów przemówił znacznie mocniej, choć i już słowa intrygowały, wywoływały dreszcz dyskomfortu, kazały się jednoznacznie opowiedzieć. Ale misja Jana nie była misją siania grozy i lęku. On wnosił światło, tam gdzie byli ludzie „w mroku i cieniu śmierci mieszkający” (Iz 9, 1). Jan głosił miłość silniejszą niż grzech, silniejszą niż nienawiść, głosił światłość potężniejszą od wszelkiej ciemności. Ale tę światłość zbawienia

trzeba przyjąć. Dlatego, zacytujmy tu znów niezwykle trafne słowa Daniélou, „Jan prosi go (człowieka), aby uznał siebie za grzesznika, znienawidził swój grzech i zapragnął zostać od niego uwolniony”. I do nas Jan kieruje to wezwanie nawrócenia, uznania swojego grzechu i oddania Go Panu. Temu właśnie służy pokutny charakter Adwentu, który rozpoznajemy między innymi przez fioletowy kolor szat liturgicznych i brak śpiewu Chwała na wysokości Bogu (z wyjątkiem Rorat i świąt). Liturgia jednoczy tu swój głos z głosem Janowego wezwania: „Nawróć się”! Nie czekaj ze spowiedzią na ostatni dzień przed Bożym Narodzeniem, aby zaliczyć formalnie jeden z obowiązków ze świątecznej listy przygotowań: posprzątać mieszkanie, wytrzepać dywany, kupić prezenty dla dzieci, ubrać choinkę, wyspowiadać się. Nie, pójdź już dzisiaj, już dzisiaj spotkaj się z miłosierdziem Pana. Boże Narodzenie może być dla ciebie już dzisiaj. Już dzisiaj może zagościć w twoim życiu światło Bożego przebaczenia, potężniejsze od każdej ciemności zmartwień, lęku, bólu i grzechu.

ks. Krzysztof Porosło

Przewodnik Katolicki 50/2016